Nr. 5. We Lwowie dnia 15. Lutego 1873. **Rok X.**



Wychodzi trzy razy na miesiąc każdego 5, 15, 25 we Lwowie. — Kosztuje rocznie 6 złr, półrocznie 3 złr. a wszystkie szkółki ludowe płacą tylko 4 złr. rocznie.

Jan Zamoyski

Kanclerz i Wielki Hetman Koronny.

(Dalszy ciąg).

Pomimo cnót jednakże i zasług, jakiemi Zamoyski zasłynął, — to spokrewnienie się jego z królem i zupełny wpływ, jaki na sprawy państwa wywierał — narobiły mu wielu nieprzyjaciół, mianowicie między wielkimi panami. Nienawiścią do kanclerza — jeszcze od chwili wyboru Henryka — odznaczała się szczególnie można a liczna rodzina Zborowskich. Nienawiść ta przeszła nawet w otwartą wojnę, mianowicie z przyczyny sprawy Samuela Zborowskiego ze Zamoyskiem.

Rzecz się tak miała:

Po koronacji Henryka — właśnie gdy na zamku krakowskim odprawiano turnieje i inne zabawy weselne, Samuel Zborowski poważniwszy się z Jędrzejem Wapowskim, sędziwym kasztelanem przemyskim, zabił go tuż prawie pod zamkiem królewskim w obecności wielu panów i zaproszonych gości. Chociaż król Henryk sprzyjał możnej rodzinie Zborowskich — którzy wówczas wraz ze Zamoyskim wynieśli go na tron — musiał przecież zabójcę ukarać. Inny byłby taki gwałt, i to prawie w obecności króla popełniony, śmiercią odpokutował, Zborowski jednakże został tylko z kraju na wieczne czasy wywołany, a zarazem według ustaw ówczesnych wydano rozkaz do wszystkich starostów, aby go w razie samowolnego powrotu pojmać i wyrok śmierci na nim wykonać.

Zborowski schronił się do Siedmiogrodu — na dwór Stefana Batorego, który go gościnnie przyjął, a nawet polubił. Gdy zaś Stefan niebawem królem polskim obrany został, robili sobie Zborowscy nadzieję uzyskać od niego dla brata uwolnienie od kary wygnania.

Król Stefan byłby chętnie to uczynił, lecz według prawa musiał na to zezwolić cały senat, co atoli nie nastąpiło. Tymczasem Zborowscy, zazdroszcząc sławy i znaczenia Zamoyskiemu, posądzali go, iż on przez swe wpływy i na króla i senatorów zwleka wyrok łaski. Zamoyski zaś — zrazu sam nawet się starał usilnie o pomyślny obrót sprawy Samuela, lecz ten nie pomny na istniejące przepisy — zabraniające mu samowolnego przebywania w kraju, coraz częściej poka-

zywał się po różnych miejscach w kraju, publicznie odgrażając się na Zamoyskiego i przeciwnych mu senatorow, a nawet liczną zgraję zbrojnych ludzi wodził ze sobą, niepokojąc spokojnych mieszkańców — co więcej, odważył się z zawiści ku kanclerzowi do zdradzieckich knowań przeciw własnej ojczyźnie. Brat jego, Krzysztof Zborowski działał z nim razem. Listy obydwóch braci pisane do cesarza niemieckiego — a mające na celu obalenie panowania Stefana i wyniesienie jednego z książąt niemieckich na tron polski — dostały się przypadkiem do rąk Zamoyskiego.

Dowiedziawszy się o tem król Stefan — kazał użyć przeciw zdrajcy kraju i gwałcicielowi praw krajowych całej surowości prawa, i polecił Zamoyskiemu wypełnienie wyroku. Samuel atoli, licząc na licznych zwolenników, jakich miała jego rodzina, przekpiwał sobie z tych rozkazów a dowiedziawszy się, że Zamoyski, jako starosta krakowski właśnie jedzie do tego miasta na sądy coroczne, ogłosił, iż i on równocześnie wjedzie z nim razem do Krakowa.

Takie przechwałki były ubliżeniem dla praw i króla. To też Zamoyski zebrał na radę znajdujących się przy nim urzędników — a za ich jednomyślnym wyrokiem, kazał pojmać Samuela, przebywającego u swej krewnej tuż pod samym Krakowem.

Zdrajcę i wichrzyciela osadzono w więzieniu, a zebrany sąd skazał go w myśl istniejących praw na karę śmierci. Zamoyski, jako starosta krakowski — mając do tego prawo — kazał wykonać zapadły wyrok, a tak Samuel Zborowski dnia 26. maja 1584 został ścięty przez kata grodzkiego. Brata jego Krzysztofa, wspólnika tych zdrad i knowań, sąd sejmowy w roku następnym skazał na wygnanie z kraju.

Był to wprawdzie surowy — lecz sprawiedliwy wyrok, prawo i przepisy muszą być szanowane, a przestępcy karani.

Zamoyski jednakże narobił sobie jeszcze więcej nieprzyjaciół, mianowicie pomiędzy wielkimi panami, którzy, obawiając się o swoje znaczenie, koniecznie chcieli dowieść, iż wyrok i jego wykonanie nie były prawne. Powstały ztąd niejako dwa obozy w kraju—jeden za Zborowskimi a drugi przeciw Zamoyskiemu, a spory i kłótnie ztąd wynikłe wyrodziły się nawet w wojnę domową, która z całą zapalczywością wybuchła zaraz w roku następnym 1586 po śmierci króla Stefana.

Zborowscy i ich stronnicy okrzyknęli królem Maksymiljana, księcia austrjackiego — a Zamoyski wraz z większością narodu, niechcącego niemieckich rządów, zalecał na króla, młodego Zygmunta królewicza szwedzkiego a syna Katarzyny Jagiellonki, siostry Zygmunta Augusta. Był to jedyny po kądzieli potomek tak drogiego sercom Polaków rodu Jagiellońskiego.

Dwaj obrani królowie stanęli w szrankach, każdy mając zbrojnych stronników — musiało zatem przyjść do krwi rozlewu.

Koronacja nowego króla musiała się według praw ustanowionych przez Łokietka odbyć w Krakowie, Maksymiljan więc dążył pospiesznie do Krakowa, aby ubiedz Zygmunta, który się jeszcze w Szwecji znajdował.

Na obronę zagrożonej stolicy wyruszył Zamoyski z całą siłą zbrojną, gromadząc po drodze liczne zastępy przybywającej doń szlachty. Stronnicy Maksymiljana już zapełnili okolicę Krakowa pod którego murami kilka pomniejszych nawet stoczono potyczek, gdy tymczasem Zygmunt mimo zasadzek, szczęśliwie dostał się do Krakowa, gdzie uroczystą odbył koronację. Maksymiljan widząc zbierające się coraz większe siły Zamoyskiego, cofnął się ze swymi stronnikami na Szlązk, gdzie oczekiwał na przyobiecane posiłki z Niemiec i od Zborowskich. Nie czekał na to przezorny Zamoyski, lecz pospieszył za nim, a zetknąwszy się pod miastem Byczyną, stoczył natychmiast świetną bitwą, pobił go zupełnie a nawet wraz ze wszystkimi dostojnikami wziął do niewoli. Znajdujących się tamże Polaków puścił na wolność, czem sobie ich przejednał, a Maksymiljana jako jeńca zaprowadził do Polski i osadził aż do zawarcia ostatecznej ugody w swym zamku Krasnostawie.

Tak więc za zasługą Zamoyskiego Polska znowu dostała króla, który jako potomek Jagiellonów bardziej przypadał do serca większości narodu i lepiej mógł spełnić pokładane w nim nadzieje.

(Dok. nast.)

O niepoczciwym chłopczyku.

(Opowiadanie naocznego świadka).

W ostatnią niedzielę podczas sumy, stałem tuż przy ławce zajętej przez cztery osoby starsze, chłopczyka dziesięcioletniego i młodszą od niego panienkę, modlącą się z książki bardzo

przykładnie. Chłopczyk miał także książkę w ręku, ale oczami wodził po całym kościele, kręcił się, wykrzywiał, odwracał do chóru, — wydymał twarz, uderzając w nią palcami jak w bęben, skrobał paznokciami, mruczał, a raz chciał nawet zaśpiewać jakąś wesołą piosneczkę, ale mu przeszkodziła siedząca przy nim panienka, zatykając usta rączką. Chłopczyk znajdujący się w ówczas pod ławką, i skubiący jakiś papierek, ogromnie się tem obraził. Rączkę siostry z gniewem odrzucił, i rzekł dosyć głośno.

— Patrzajcie no ją? Będzie mi gębę zatykać.

I znowu zaczął mruczeć, jakby był gdzie na podwórzu lub w sieniach, a nie w kościele, przeznaczonym na pobożne modły. Panienka coś szepnęła siedzącej przy sobie pani, zapewne matce jak się domyśliłem, ta spojrzała ostro na chłopca i położyła palec na ustach, na znak milczenia. Potem przyciszonym szepnęła głosem:

— Czemu wycierasz się po ziemi, czemu nie siądziesz na ławce? Dlaczego nie modlisz się jak drudzy?

Chłopczyk potrząsł głową i nowe zaczął skrobanie, wybornie naśladujące mysz gryzącą jaki twardy przedmiot.

— Słyszałeś, com ci powiedziała? zapytała matka, zaraz mi wyjdź z pod ławki!

Chłopiec ani się ruszył, tylko kiwnął głową i szepnął:

— Nie pójdę!

— Poczekaj! — zawołała matka z niecierpliwością i szturchnęła go nogą w plecy, pragnąc niejako zmusić do powstania.

— No! — wrzasnął chłopiec tak głośno, że wszystkie bliższe osoby zwróciły ku niemu spojrzenia. Matka już nic nie rzekła, siostrzyczka coś mu szepnęła o tatce, a mnie aż drgnęły ręce co taką miałem ochotę złapać chłopca za uszy i wyciągnąć na ławkę. Nie wiem, czy mały winowajca wyczytał z twarzy mojej to oburzenie, czy też lękał się owego „poczekaj“, z gniewem przez matkę wyrzeczonego, czy wreszcie naprzykrzyło się mu — co najprędzej dalsze na ziemi siedzenie, dosyć że wysunął się jak lis z nory, rozparł się w ławce i zaczął w książce przerzucać kartki. W tej chwili zbliżył się jakiś schorzały starzec na kulach i zatrzymawszy się tuż przy mnie, zaczął upatrywać wolnego jakiego kącika w ławkach.

Wszędzie na nieszczęście było pełno, ale że mi żal było biednego staruszka, nieśmiejącego widać prosić o ustąpienie miejsca, nachyliłem się więc do chłopczyka na kraju siedzącego i rzekłem uprzejmie:

— Kawalerze, bądź tyle dobrym i uprzejmym i poproś tego pana w podeszłym wieku, co stoi przy mnie, aby usiadł na twojem miejscu. Będzie to bardzo pięknie z twej strony. Tylu nas stoi starszych, to i ty to zrobić możesz, mając nogi młode i zdrowe.

Chłopczyk przechylił się, spojrzał na starca i rozsiadując się jeszcze lepiej w ławce, zajął się niby pilną modlitwą z książki. Widać, że sądząc z ubioru dosyć skromnego a nawet biednego, nie uznał starca godnym takiej grzeczności.

W tej chwili młoda owa panienka, siostra chłopczyka, wysunęła się z ławki i rzekła do starca z największą grzecznością:

— Niech pan dobrodziej będzie łaskaw usiąść na mojem miejscu, ja już dosyć nasiedziałam się i postoję sobie z największą przyjemnością.

— Niech cię Bóg błogosławi — odezwał się starzec, zasiadając w ławce — poczciwe widać jesteś dziecko, dobrze wychowane. Bóg cię będzie kochać, bo i ludzie ukochają.

Chłopczyk przysunął się do samej matki z pewnym wstrętem i niechęcią, jakby lękał się, żeby kosztownego płaszczyka z futrzanym kołnierzem nie znieważyć dotknięciem się o biedne ubranie staruszka. Cała ta scena niemiłe na wszystkich zrobiła wrażenie, każdy pokiwał głową a jeden rzekł do mnie:

— Wstyd panie, wstyd, że dzieci, co mają być kiedyś obywatelami kraju i na naszem miejscu pracować dla jego dobra, rozpoczynają żywot swój od lekceważenia starca i przybytku Bożego. Źle panie! źle! — i nigdy nie będzie dobrze, jeżeli w taki sposób wychowywać będziemy dzieci.

Na rozumne te słowa nie było co odpowiedzieć, westchnąłem tylko pobożnie i wzniosłem prośbę do matki Bożej, żeby podobnych chłopczyków jak najmniej znajdowało się w naszem młodem pokoleniu, i postanowiłem zaraz w pierwszym numerze „Opiekuna“ opisać dokładnie całe wydarzenie. A nie jest ono małego znaczenia. Jak bowiem z dobrego choćby w jednej rzeczy, wysnuwa się cały szereg dobrego, tak ze złego musi złe koniecznie wypływać.

Człowiek taki nie szanując starości i świątyni, to cóż uszanuje?

Nic i nikogo, boć to są najważniejsze rzeczy,

jakie czci każdy, co choć tylko najmniejszy ma rozum w głowie. Nie szanując zaś nic, sam nie będzie szanowany, bo *„jaką kto miarką mierzy, taką mu będzie odmierzono“* — i to z natłoczoną nasypką. Odkładać zaś przemianę na później, to próżne rzeczy, *bo czego się* — jak mówi przysłowie — *skorupka za młodu napije, tem na starość trąci* — czyli do czego się człowiek za młodu przyzwyczai, z tem zostanie i w późniejszych latach — *i poznać w starości, czem kto był w młodości.*

Przysłowia to mądrość narodów, powstały z doświadczenia wieków całych, baczcie na nie i miejcie zawsze w pamięci! St. hr. D.

Osiołki.

Ponieważ Pawełek uczył się przez całą zimę bardzo pilnie, więc go ciocia zaprosiła do siebie na wieś na kilka tygodni. Kiedy wjeżdżał z ciocią we wsi na podwórze dworskie, spostrzegł dwóch osłów używanych przez ogrodnika do wożenia wody. Nie widząc nigdy podobnych zwierząt, ucieszył się niewymownie ich widokiem, a szczególniej dziwiły go długie uszy, któremi często poruszały, zganiając siadające na nich uprzykrzone muchy. Zaraz też pobiegł do nich, ugłaskał, dał chleba po kawałku, a gdy go ciocia zapytała, co mu się najlepiej podobało na wsi, odrzekł:

— Osiołki, moja ciociu, i gdyby mnie ciocia jednego darowała, — to byłbym bardzo z tego zadowolniony.

Ciocia zrobiła mu ten podarunek, tylko zastrzegła sobie, żeby nigdy sam do osiołków nie przystępował, bo powiedziała:

— To strasznie głupie stworzenia, na pieszczotach nie umieją się bardzo poznać, mogłyby cię więc ugryść albo kopnąć nogą.

Pawełek przyrzekł posłuszeństwo i zaraz pobiegł do osiołków, gryzących trawę przed stodołami. Obok nich niedaleko chodziło stado gęsi także w trawie szukając dla siebie pożywienia. Pomału osły zbliżyły się do gęsi, a stara gęś pragnąc odstraszyć niewygodnego towarzysza, z sykiem wybiegła ku jednemu z osłów i dziobem skubnęła go w mordę. Osioł otrząsnął się z gniewem, a gdy znowu uczuł drugie i trzecie skubnięcie, zamiast pogonić gęś następującą go, wierzgnął tylnemi nogami, chociaż z tyłu żadnej nie było gęsi. Pawełek rozśmiał się i pobiegłszy do cioci, opowiedział jej to co widział, dodając w końcu:

— Prawda, moja ciociu, że to bardzo głupie stworzenie, kiedy nie wiedział nawet jak się obronić przed napaścią gęsi. To zapewne dla tego nieuków nazywają osłami.

— Ma on jednak swój rozum jak potrzeba, odrzekła ciocia, bo Bóg miłosierny żadnego żyjącego stworzenia nie stworzył zupełnie bezrozumnem.

Pawełek był bardzo ciekawy poznać rozum ośli, ale minęło kilka dni a nic mądrego w nim nie zobaczył. Raz jednak zapragnął przejechać się, a że nie umiał jeszcze jeździć wierzchem, więc poprosił ogrodnika, żeby z nim razem wsiadł na osła. Ogrodnik wziął go na ręce, ale zaledwie nogę przełożył przez grzbiet ośli i chciał się na nim usadowić, osioł zgiął nogi w kolanach i położył się na brzuchu na ziemi, ani myśląc się podnieść lub poruszyć. Pawełek zawiedziony zawołał:

— Panie ogrodniku, trzeba go batem uderzyć to się podniesie.

— Nic nie pomoże bat, bo czuje, że ciężar za wielki na jego siły, więc choćby go zabić, to się nie ruszy.

Gdy wszelkie namowy nic nie pomogły, ogrodnik z Pawełkiem zeszli z siedzenia a osioł zaraz się zerwał i wyszczerzywszy zęby, podniósł mordę w górę, jakby się z nich naśmiewał. Pawełek pobiegł do cioci i rzekł:

— Ten osioł, moja ciociu, to nie taki głupi jak się zdaje.

— A nie mówiłam ci, że i on ma swój rozum? Gdyby gwałtem chciał się z wami dzwignąć, mógłby grzbiet mu się przełamać, ale on wiedział to i dla tego położył się na brzuchu.

— To więc i osły czasem są mądre?

— Bóg, moje dziecko, każdemu stworzeniu dał tyle rozumu co mu potrzeba. Rozum zwierzęcy nazywa się instynktem, i ten zawsze jeden pozostaje, ani się zwiększa ani pomniejsza. Jeden tylko człowiek co dany mu przez Boga rozum, może robić przez naukę coraz doskonalszym. Chcesz zostać człowiekiem, ucz się: chcesz być osiołkiem zapomnij o książce, a z pewnością przemienisz się w niego tak, że ci nawet długie uszy wyrosną. Pawełek słuchał tego uważnie i choć był w gościnie u cioci, codzień czytał i uczył się pilnie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor *A. Kisielewski* Z drukarni K. Pillera.